

KOŚCIÓŁ NA MEDYTACJI

PIOTR SIKORA

Jakie jest oficjalne stanowisko Kościoła Katolickiego wobec form modlitwy, które przypominają praktyki medytacyjne znane w tradycjach dalekowschodnich? W odpowiedzi na to pytanie wskazuje się najczęściej na poświęcony temu zagadnieniu „List do biskupów Kościoła Katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej”, ogłoszony w 1989 roku przez Kongregację Doktryny Wiary. Przy lekturze tego tekstu trzeba jednak pamiętać, że dokumenty wydawane przez instytucje kościelne mają różną rangę i znaczenie. Kościół Katolicki jawi się dzisiaj w świadomości zbiorowej jako zhierarchizowana i scentralizowana struktura, a oficjalne stanowisko Kościoła na dany temat jest utożsamiane ze stanowiskiem Rzymu. Pogląd powyższy jest jednak – z perspektywy ortodoksyjnej teologii katolickiej – nieprawdziwy. Owszem, w katolickiej wizji Kościoła

MEDYTACJA STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ POPULARNA WŚRÓD KATOLIKÓW. NIEKTÓRZY WITAJĄ TEN TREND Z RADOŚCIĄ, INNI PODCHODZĄ DO MEDYTACJI Z OBAWĄ, BO WĄTPIĄ, CZY TO PRAKTYKA CHRZEŚCIJAŃSKA. CO NA TO KOŚCIÓŁ KATOLICKI?

Rzym pełni bardzo istotną rolę i stanowi ważny punkt odniesienia dla wszystkich Kościołów lokalnych. Niemniej jednak, zgodnie z dogmatem o nieomyślności papieża, ogłoszonym na Soborze Watykańskim I, stanowisko Rzymu jest stanowiskiem całego

Kościółu tylko w przypadku uroczystych orzeczeń dogmatycznych, gdy biskup Rzymu, papież, przemawia jako nauczyciel wszystkich katolików. Tylko wówczas, jak głosi dogmat, muszą oni wierzyć w to, co papież ogłasza i nie mogą zajmować innego stanowiska.

Jakie zatem znaczenie mają pozostałe wypowiedzi papieża i rzymskich dykasterii? Bardzo różne. Ważniejsze są papieskie encykliki, mniej ważne jego przemówienia i homilie. Jeszcze niższą rangę mają teksty watykańskich kongregacji. Żadnego głosu z Rzymu katolik nie powinien lekceważyć i pomijać w swoim myśleniu religijnym, jednak powinien odczytywać go w kontekście przede wszystkim Ewangelii, a następnie całej tradycji Kościoła (włącznie ze współczesnymi głosami innych biskupów, teologów i wiernych), będąc również otwartym na wewnętrzny głos Boga i posługując się danym mu przez Niego rozumem.

„List do biskupów Kościoła Katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej”, jako tekst autorstwa Kongregacji Doktryny Wiary, nie może być zatem trakto-

PIOTR SIKORA jest doktorem habilitowanym filozofii i teologiem, redaktorem „Tygodnika Powszechnego”. Jest członkiem Krakowskiej Grupy Medytacji Chrześcijańskiej. Za książkę *Logos niepojęty* wyróżniony Nagrodą Znak i Hestii im. ks. J. Tischnera.

Ojcowie Kościoła mówią o konieczności przekraczania w rozwoju duchowym tego, co uchwytnie zmysłami, wyobraźnią i aktywnością dyskursywną.

wany jako stanowisko całego Kościoła Katolickiego, obowiązujące wszystkich katolików. Nie można go pomijać, ale wartość swą bierze zasadniczo ze źródeł, z których czerpie – a są to Pismo i tradycja teologiczna.

Jedna szkoła?

Część „Listu...” skupia się na przypomnieniu podstawowych idei biblijnych dotyczących relacji człowieka do Boga, a szczególnie tych jej aspektów, które wyrażają się w osobistej modlitwie. Z tymi fragmentami dokumentu trudno chrześcijaninowi polemizować. Problem polega jednak na tym, że tekst wykazuje się w tych miejscach dość wysokim poziomem ogólności, a biblijne idee, które przy-

wołuje, można interpretować różnie. I tak na przykład „List...” podkreśla, że modlitwa i medytacja chrześcijańska musi być chrystocentryczna, tj. nie może pomijać osoby Jezusa Chrystusa. To stwierdzenie jest oczywiste, ale problem pojawia się, gdy chcemy wyjaśnić, na czym konkretnie ma polegać owa centralna rola Chrystusa w praktyce modlitewnej chrześcijanina. W tradycji chrześcijańskiej znajdujemy bardzo różne odpowiedzi na to pytanie. Rozbieżności teologicznych odpowiedzi są o tyle ważne, że prowadziły i prowadzą do propagowania i/lub deprecjonowania różnych form modlitwy i medytacji.

W tym właśnie fragmencie, który dotyczy oceny konkretnych form

medytacji i specyficznego sposobu przeżywania relacji z Chrystusem, „List...” opowiada się wyraźnie za jedną ze szkół duchowości, deprecjonując inne, równie dla chrześcijaństwa ważne. Od strony teologicznej rzecz dotyczy pojmowania człowieczeństwa Chrystusa, od strony praktycznej – roli wyobraźni i myślenia pojęciowego w modlitwie i medytacji.

Według jednej ze szkół, którą „List...” wspiera, mówiąc o człowieczeństwie Chrystusa, odnosimy się do jego historycznej egzystencji, a zatem do tego, co wyobrażeniowo i pojęciowo uchwytnie. Ponieważ zaś – twierdzi się – człowieczeństwa Chrystusa nie można pomijać, w modlitwie i medytacji nie powinniśmy nigdy

rezygnować z działania wyobraźni i myślenia dyskursywnego. Dlatego „List...” za błędne uznaje wszelkie sposoby modlitwy, w których „*po-mija się – o ile to możliwe – wszystko, co ziemskie, zmysłowe i mieszczące się w granicach pojęć, by wejść lub zanurzyć się w sferę Boskości, która jako taka jest niezemska, nieuchwytna dla zmysłów i niepojęta*”. Kongregacja *explicit* powołuje się w tym miejscu na autorytet św. Teresy z Avila. Znawcy teologii współczesnej mogą się także domyślać wpływu wybitnego teologa XX wieku, Hansa Ursy von Balthasara. Tym niemniej stanowisko Kongregacji jest o tyle kontrowersyjne, że kwalifikuje jako błąd nie jakieś marginalne dla chrześcijaństwa ruchy, lecz nurty duchowe o dużym znaczeniu, którym patronują wybitni święci i teologowie. O konieczności przekraczania w rozwoju duchowym, a zwłaszcza w trakcie modlitwy/medytacji tego, co uchwytnie zmysłami, wyobraźnią i aktywnością dyskursywną, mówią między innymi autorzy fundamentalnego dla Kościoła wschodniego zbioru *Philokalia*, a także najwybitniejsi Ojcowie Kościoła, jak św. Grzegorz z Nysy czy św. Maksym Wyznawca, oraz mistycy późniejsi, choćby współpracownik Teresy z Avila, podobnie jak ona ogłoszony Doktorem Kościoła – św. Jan od Krzyża.

Między Listem a Janem

Porównajmy niektóre idee „Listu...” z fragmentami pism św. Jana od Krzyża.

„List...” przekonuje, że „*medytacja chrześcijańska prowadzi modlącego się do tego, by w zbawczych dziełach*

Boga dokonanych w Chrystusie, Słowie Wcielonym, i w darze Jego Ducha, pojąć objawiającą się w nich – zawsze przez wymiar ludzki i ziemski – głębię Boga”. Jan od Krzyża dowodzi zaś, że „*pośrodku stworzeń wyższych czy niższych nie ma żadnego, które by bezpośrednio łączyło z Bogiem, (...) jest niemożliwe, by rozum mógł pojąć Boga za pośrednictwem stworzeń, czy to niebieskich, czy ziemskich, gdyż nie ma pomiędzy nimi*

NA KATOLIKA CZKA PRZYGODA SAMODZIELNYCH POSZUKIWAŃ OSOBISTEJ DROGI DO BOGA.

a Bogiem żadnej proporcji ani podobieństwa”. Stąd, zdaniem świętego, „*żadne poznanie, ani pojęcie nadprzyrodzone, nie może być bezpośrednim środkiem do wzniesłego, miłosego zjednoczenia z Bogiem. Wszystko bowiem, co może rozum pojąć, wola upodobać sobie, a wyobraźnia przedstawić, jest niepodobne i nieproporcjonalne do Boga*”. W konsekwencji, „*aby przybliżyć się do Niego, trzeba iść raczej nie rozumując, niż pragnąc coś zrozumieć*”.

O ile „List...” stwierdza, że chrześcijanin medytuje zawsze rzeczywistości doczesne i skończone – dzieła Boga w historii, ziemską postać i życie Jezusa – a zatem sugeruje, że człowiek w swojej medytacji powinien posługiwać się zawsze wyobraźnią i refleksją, to Jan od Krzyża wpisuje się w długą tradycję duchową, we-

dle której modlitwa/medytacja dyskursywno-wyobrażeniowa jest tylko wstępnym etapem drogi duchowej. Pisze: „*ponieważ jednak podajemy tu naukę o postępie w kontemplacji aż do zjednoczenia z Bogiem, wszystkie te środki i zmysłowe ćwiczenia władz [tj. m.in. medytacja dyskursywno-wyobrażeniowa – przyp. P.S.] zostać muszą poza nami i umilknąć, by Bóg sam dokonał w duszy zjednoczenia z Sobą. Dlatego zgodnie z naszym założeniem, należy uwolnić i opróżnić władze oraz pozbawić je ich naturalnych praw i działalności*”.

Według Jana od Krzyża, w trakcie modlitwy/medytacji pamięć – a co za tym idzie świadomość – „*ma ogołocić się i opróżnić, (...) by stała się nagą i pustą, jak gdyby nic przez nią nie przeszło – w zupełnym zapomnieniu i zawieszeniu wszystkiego. To uwolnienie pamięci musi się odnosić do wszystkich form bez wyjątku. Inaczej nie będzie mogła zjednoczyć się z Bogiem. Zjednoczenie bowiem może dokonać się tylko wtedy, gdy dusza oderwie się od wszystkiego, co nie jest Bogiem. (...) Jeśli pamięć jest naprawdę zjednoczona z Bogiem, nie podpadając pod żadne formy i obrazy, jakie mogłaby uchwycić, jest sama bez formy i kształtu (...). Gdy działanie wyobraźni zniknie, pamięć zatapia się w najwyższym Dobru, w wielkim zapomnieniu – nie wie o niczym*”.

Autorzy „Listu...” są oczywiście świadomi, że nie tylko Jan od Krzyża, lecz i wielu innych uznanych mistrzów duchowości traktowało modlitwę/medytację dyskursywno-wyobrażeniową jako tylko wstępny etap, domagający się przekroczenia, tym niemniej w niezbyt jasnych sformułowaniach próbują „zneutralizować” wymowę



ich dzieł, stwierdzając, że „należy przeprowadzić poprawną interpretację nauki tych nauczycieli, którzy polecają «usunąć» z umysłu wszelkie przedstawienia zmysłowe i pojęcia, skupiając pełną miłości uwagę na Bogu tak, że powstała w ten sposób próżnia może być wypełniona Boskim bogactwem. Próżnią, której potrzebuje Bóg, jest odrzucenie egoizmu, niekoniecznie zaś odrzucenie rzeczy stworzonych, które On nam dał i pośród których nas umieścił”.

Bez pewności, lecz ufni

Dla znających pisma Jana od Krzyża i innych mistyków chrześcijańskich jest oczywiste, że odrzucenie egoizmu, lub inaczej: egoistycznego przywiązania do rzeczywistości stworzonej (a zwłaszcza do własnego, małego Ja), jest kluczowe w chrześcijańskiej drodze do Boga. Nie da się jednak ukryć, że Autorzy „Listu...” nie przedstawiają tu poprawnie stanowiska, które reprezentuje Jan od Krzyża. Ten ostatni bowiem jasno stwierdza, że proces duchowy obejmuje także przemianę świadomości, przemianę obejmującą wykroczenie poza aktywność dyskursywno-wyobrażeniową („poznanie szczegółowe”). Chrześcijańska kontemplacja to – wbrew temu, co odnajdujemy w „Liście...” – nie tylko „oglądanie przez osiągalne dla zmysłów poznanie Jezusa tego, co On jako Słowo Ojca chce nam naprawdę oznajmić o Bogu”, nie tylko „przyjęcie rzeczywistości Bożej w ludzkiej postaci Jezusa, przyjęcie Jego wymiaru Bożego i wiecznego w Jego doczesności” („List do biskupów Kościoła Katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej”). To także ponaddyskursywna i pozbawiona

Słowniczek

Modlitwa/medytacja dyskursywno-wyobrażeniowa – modlitwa polegająca na rozważaniu pewnych treści o charakterze religijnym, najczęściej tekstów biblijnych, wyobrażaniu sobie opisywanych w nich scen. Celem rozważania treści jest zastosowanie ich do własnej sytuacji egzystencjalnej, tj. najczęściej wzbudzenie w sobie odpowiednich reakcji wolitywnych (zależnych od woli) i emocjonalnych. W historii chrześcijaństwa powstało wiele szkół tego typu modlitwy/medytacji, różniących się zarówno co do szczegółów samej metody postępowania w trakcie modlitwy, jak i co do zasadniczego jej celu (poznawanie religijnych treści, wzrost miłości do Boga albo też zmiana funkcjonowania w świecie).

Modlitwa/medytacja a-dyskursywna – formy praktyki duchowej, w której człowiek uwalnia się od pracy wyobraźni i myślenia dyskursywnego na rzecz prostej, intuicyjnej uważności na niewyobrażalną i niepojmowalną rzeczywistość Boga obecnego w nim samym i w całym świecie. Podobnie jak w przypadku modlitwy/medytacji dyskursywno-wyobrażeniowej istnieją w chrześcijaństwie różne szkoły medytacji a-dyskursywnej.

elementów wyobrażeniowych prosta intuicja i zjednoczenie z absolutnie niepojmowalną Boskością. W teologicznej perspektywie, w której pisze Jan od Krzyża, chrześcijańska modlitwa/medytacja a-dyskursywna jest uprawnioną, a nawet istotną formą praktyki duchowej.

Jaki morał płynie z faktu, że najważniejszy watykański dokument dotyczący chrześcijańskiej medytacji jest tak teologicznie nierówny i nie prezentuje poprawnie całego bogactwa chrześcijańskiej tradycji duchowej?

Po pierwsze okazuje się, że by ocenić daną formę modlitwy/medytacji z katolickiego punktu widzenia, nie wystarczy sięgnąć po watykańskie dokumenty. Trzeba podjąć większy wysiłek zaznajomienia się z bogatą i różnorodną chrześcijańską tradycją – włącznie z tym, co w niej żywe

i dzisiaj: z różnymi ludźmi i wspólnotami. Po drugie może okazać się, że w tradycji tej znajdują się różne, nie zawsze zupełnie zgodne ze sobą głosy.

Dla wielu ludzi uświadomienie sobie tej wewnętrznej różnorodności może być trudne – odbiera bowiem poczucie bezpieczeństwa oparte na pewności, że odpowiedzi podane przez autorytet są jasne i precyzyjne. Ten brak pewności jest zarazem szansą, bowiem na katolika/chrześcijanina czeka przygoda samodzielnych poszukiwań osobistej drogi do Boga. Poczucie bezpieczeństwa, że nie zbłądzimy na tej najważniejszej drodze życia, może mieć swoje źródło jedynie w ufności, że Bóg, Ostateczna Rzeczywistość, od której nie jesteśmy oddzieleni, niesie i prowadzi nasze poszukiwanie. ●